

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

r. 13

Katowice, 26-go marca

1933

## Niedziela czwarta Postu.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Galatów, r. IV, w. 22—31.

Bracia! Napisano jest: Iż Abraham miał dwóch synów: jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz który z niewolnicy, według ciała się narodził; a który z wolnej, przez obietnicę: co przez allegorię powiedziano jest. Albowiem te są dwa Testamenty. Jeden na górze Synaj, rodzący w niewolę, która jest Agar; albowiem Synaj jest górą w Arabji, połączona z tą co teraz jest Jeruzalem, i w niewoli jest z synami swemi. A ona, która w górę jest Jeruzalem, wolna jest: która jest matka nasza. Gdyż napisano jest: Wesel się nieplodna, która nie rodzi, zakrzyknij i zawołaj, która rodząc nie pracujesz, bo wielu synów opuszczonej, więcej niż tej, która ma męża. A my, Bracia, według Izaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jako na on czas ten, który się był narodził według ciała, prześladował tego, który wedle ducha, tak i teraz. Ale co mówi pismo: Wyrzuc niewolnicę i syna jej, albowiem: nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej: A tak, Bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej; którą wolnością nas Chrystus wolnymi uczynił.

### EWANGELJA

u św. Jana, rozdział VI., wiersz 1—15.

W on czas: Przeprowadził się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę, i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska. A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawić na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tyle?

Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na nie scu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy Jezus zaś wziął chleby, a złożwszy dzięk, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nie zginęły. Zebrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napelnili dwanaście koszyków ułomkami, które pozostały po tych, co jedli.

A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat.

Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

### NAUKA.

„Skąd zakupimy chleba, aby ci posilić się mogli?”

Pytanie takie stawiają sobie liczni ojcowie rodzin patrząc na zgłodniałą gromadkę swych dzieci. Ciężkie bo wciąż jeszcze przechodzimy czasy. Zastój w przemyśle, brak pracy, drożyzna i, co za tem idzie, ciągła troska o chleb codzienny zmorą kładzie się na serca licznych rzesz. Z jednej strony zbyt i używanie — z drugiej skrajna nędza i rozpacz.

„Jezus wziął chleby i rozdał siedzącym”. — Obecnie posługuje się Jezus ludźmi, by wśród ludzi spełniać swe zamiary. Obecnie zwraca się Jezus do bogatych z wezwaniem, by wzięli chleby i rozdawali nędzarzom.

Znasz przecie słowa Jego: „Dawajcie, a będzie wam dano: miarę dobrą i natłoczoną i potrzesioną i opływającą dadzą na łono wasze. Bo taż miarą, którą nierzycie, będzie wam odmierzono”.

Ubogi wyciąga do ciebie rękę — mówi św. Jan Złotousty — lecz Bóg ci jest, któremu datek wręczasz”.

Skąpiec uniewinnia się tem, że często niegodni odwołują się do litości ludzkiej. O św. Marcinie opowiada legenda, że razu pewnego djabeł w postaci żebraka prosił go o jałmużnę, a gdy ją otrzymał, zaczął szydzić z Świętego, że się dał oszukać. Lecz św. Marcin spokojnie powiedział: „Nie to. Dałem jałmużnę z miłości ku Chrystusowi. On mi za nią zapłaci na pewno”.

Nie czekaj, aż biedni przyjdą z prośbą do ciebie. Sam szukaj tych, których nędza ci znana, — tacy godniejsi są wsparcia. Najlepiej jednak uczynisz, jeśli wspomagać będziesz datkami organizacje zajmujące się opieką nad ubogimi, jak Tow. Caritas, Tow. św. Wincentego a Paulo i różne inne.

W księdze Tobiasza upomina nas Duch św.: „Dawaj jałmużny z dobytku swego i nie odwracaj oblicza twego od ubogiego. Gdyż stanie się, że i Pan od ciebie nie odwróci oblicza swego. Jak możesz, tak bądź miłosiernym. Masz wiele, daj wiele; masz mało, daj i z tego małego ochotnie”. — Amen.

## Ahasverus — wieczny tu'acz.

Do gmachu rządu rzymskiego w Jerozolimie wtargnął tłum ludu z wściekłym krzykiem:

— Na Golgotę, na Golgotę z Nazarejczykiem! Krzyż, krzyż dla tego fałszywego proroka!

Przed wzburzonymi ukazał się blady człowiek z odśloną głową w białej tunice. Był to prokurator rzymski Pilat, teraz wielce pomieszany.

— Czegóż żądacie ode mnie? — zawołał do ludu. — Wobec was badałem Jezusa i nie znalazłem nic grzesznego tak w jego czynach, jak i naukach. Także nie dopatrzyłem się w nim winy i tetrarcha Herod, do którego go odesłałem. Skarałem go więc — mówił dalej Pilat podniosłym głosem — na mękę biczowania, aby was zadowolić, a wyście go ukoronowali cierniem i spoliczkowaliście go i w twarz mu napluliście. Jest to dostateczna kara, jeżeli prawdą jest, że wzgardził prawami Mojżesza!

Krzyki i wrzaski tłumu wzmożły się teraz.

— Nie, nie, niechaj umiera! Ukrzyżować go, ukrzyżować!

Pilat podniósł rękę, dał znak centurjonowi, by nakazał tłumowi milczenie. Silny dźwięk trąb roz-



brzmiał nad zgłębkiem i rykiem hałasującego tłumu. Znow ze swej galerji wychylił się pro-konsul i z gwałtownym gestem ręki krzyknął mocno:

— Odejdźcie stąd!! Ja nie mogę skazać niewinnego człowieka!

Wtedy spośród mruczącego, wzburzonego tłumu rozległ się donośny głos, którego wzburzona tłuszcza ze skupieniem słuchać chciała:

— Cicho, cicho! wielki kapłan nasz, Kaifasz przemawia! I uciszyło się.

— Jezus jest przestępcą! — ozwał się teraz głos Kaifasza. — W mej obecności nazwał się Synem Bożym, a na takie bluźnierstwo ja rozdarłem szaty moje. Nadto, Piłacie, człowiek ten mianował się później królem żydowskim, a kto przywłaszcza sobie tę godność, występuje przeciwko cesarzowi! A więc słuchaj i strzeż się, Piłacie! Jeżeli uwolnisz tego bluźniercę, nie jesteś przyjacielem cesarza!

Na głos ten zadrżał Piłat, który był cesarskim urzędnikiem. I pomyślał przestraszony:

— A jeśli też areykapłan Kaifasz doniesie o wszystkim, oskarży go przed Tyberjuszem?!)

A przecież dla narodu żydowskiego, którego nienawidził, nie był w stanie potępić i ukarać niewinnego człowieka, w którym nawet żyd, tetrarcha Herod, winy dopatrzeć się nie mógł. Więc też usiłował jeszcze wybawić Jezusa i znow wołać począł:

— Słuchajcie, oto zbliża się Święto Wielkiej Nocy, kiedy według zwyczaju uwalniani bywają przestępcy na śmierć skazani. Przyprowadźcie więc do mnie Jezusa, lecz jednocześnie przywieďte też łotra Barabasa. Osądzicie sami, którego z nich ułaskawić: mordercę i złodzieja, czy też Nazarejczyka?

Wtedy pośród tłumu zaczęli się uwijać kapłani, a podjudzony tłum wyć począł:

— Uwolnić Barabasa! Uwolnić Barabasa!

Pierwszy wprowadzony został Jezus. Szedł pomiędzy dwoma żołnierzami, okryty czerwonym płaszczem, na głowie dźwigał cierniową koronę, w prawej ręce berło trzciniowe, które mu na pośmiewisko nieść kazano. Z oczu, które powiodł po tłumie, płynęły łzy krwawe, z oblicza przebijał się wyraz cichego poddania się obok podniosłej siły ducha.

Dreszcz przeszedł wszystkich potępiających, najnikczemniejsi silili się na uśmiech.

Rozległ się drżący głos współczucia Piłata:

— Ecce Homo!

Wtem od drzwi ukazali się liktorzy<sup>2)</sup>, ciągnący szarpiącego się Barabasa.

— Żydzi! — zawoła teraz Piłat. — Oto stoi przed wami ten, którego niedawno nazwaliście Pomazańcem Bożym. Być może, iż was okłamał, ale spojrzycie: przy jego boku stoi zbrodniarz, którego występki są liczne, znane i dowiedzione. On, Barabasz, przecież skradł ze świątyni skrzynie poświęcone, on zdarł ze świętej arki złotą blachę, on zabił pięciu żydów i dwóch rzymskich rycerzy. Powiedźcież, który z tych dwóch wydaje wam się bardziej łaski godnym?

Wielkie wzburzenie miotало zebrany ludem.

— Który?.. który?.. Barabasz?.. Jezus? Barabasz?..

Wahali się najzawziętsi. Ale zebrani, to po największej części były to najnędzniejsze męty społeczne Jerozolimy, wyrzutki, pośród których Barabasz miał wielu przyjaciół, a nawet współników zbrodni.

Więc jako wśród burzy rozległ się pośród nich głos piorunujący rozkazujący, groźny:

— Barabasz! Barabasz! żądamy uwolnienia Barabasa!!

I zgromadzenie całe, jakby lekając się tej zbójckiej wśród niego gromady, zawołało jednomyślnie:

— Barabasz! Barabasz! Żądamy uwolnienia Barabasa! Chrystus niech zostanie ukrzyżowany!

Wtedy Piłat kazał przynieść srebrną miednicę pełną wody. I zawołał wielce oburzony:

— A więc, niech się stanie! Chrystus umrze, lecz nie ja go skazuję, tylko wy! ja umyвам rece od krwi tego niewinnego!

I wśród wrzawy ludu, wśród przekleństw i okrzyków radości z niecnego zwycięstwa, zanurzył w wodzie ręce, które miały za chwilę podpisać nikczemny wyrok. Na jednym palcu jego ręki błyszczał złoty pierścień, którym przypieczętowywał ten rozkaz Cesarza.

\* \* \*

Wśród ludu, co zdażał ku pochyłościom wzgórza Golgoty, odznaczał się szczególnie jeden człowiek, który biegł szybciej od innych.

To Izaak Laquedem. — Śpieszył z pretorjum, gdzie najbardziej krzyczał za wyrokiem śmierci Syna Bożego. Dom jego stał przy drodze, którą prowadzono skazanych na ukrzyżowanie ku górze Kalwarji; a więc Izaak biegł i cieszył się, iż z progu swego domu będzie mógł widzieć ponury orszak. Był już blisko domu, gdy spostrzegł żonę, która niepokojna, jaki wypadł wyrok Piłata, wybiegła na spotkanie męża. Izaak radośnie wołał już zdala:

— Skazany! Skazany!

— Kto skazany?! — spytała żona.

— Jezus skazany! Ciesz się!

Małżonka Izaaka smutnie zwiesiła głowę.

— Jakto?! Nie cieszysz się wraz z innymi? — zawołał żyd. — Czyż nie słuszny wyrok śmierci na oszusta, mianującego się Synem Bożym?

— A jeśli on głosił prawdę? — szepnęła kobieta.

— On Synem Bożym!? On, który obcował chętnie z plugawymi włóczęgami, żebrakami, trędowatymi, on, który nierządnicę wzywał do siebie, opiekował się niemi, grzechy im odpuszczał? Zabraniał kamienowania sprośnych cudzołóżnic?

— Ach, sam nie robił przecież nic takiego, co by go czyniło niebezpiecznym! Nakazywał litość i sam dawał jej przykład!

— Co, ty śmiesz bronić tego, który naszych uczonych przeżywa fałszywymi obłudnikami, który świątynię naszą zowie jaskinią złodziei, i wygnał z niej precz kupców, braci naszych, który groził, że ta świątynia zostanie zburzoną, a on ją własnymi rękoma odbuduje?! On?! Jego śmiesz bronić, który grozi wspaniałej Jerozolimie naszej?! O kobieto!

— Ja... nie bronie — rzekła cicho niewiasta — ale ja... co do mnie... ja, nie byłabym go skazała...

— Twoje słowa są tylko dowodem przeciwko temu czarodziejowi, na którego słusznie żądaliśmy wyroku śmierci, czarodziejowi wywierającemu przedewszystkiem wpływ na łatwowierne dusze kobiece!

Klaudja, żona Piłata, była też za nim, i gdyby nie groźby nasze, prokonsul byłby go uwolnił. Ale uparliśmy się i sprawiedliwość przy nas. Ten fałszywy prorok z krzyżem na ramionach za chwilę przejdzie tędy, ujrzyś go i zobaczysz, czy zdoła stworzyć cud, czy zdoła się uwolnić?!

— O nie, ja nie zobaczę! — Krzyknęła kobieta. — Ja wejdę do środka domu i zamknę okna, aby nie patrzeć, jak wiodą na mękę tego, co tylko słowa miłości głosił!... Ach, tylu nieszczęśliwych prowadzo-



nych na mękę widziałam już w życiu! Wszak dom nasz stoi przy drodze na to okropne wzgórze, gdzie zamiast drzew sterczą szubienice, gdzie zamiast piasku bieleją ludzkie kości!

Chodź, chodź i ty Izaaku, nie stój przed drzwiami! To przyniesie ci nieszczęście! Zobaczysz!

— Nie, nie, ja tu zostanę! Ja chcę widzieć z jaką miną dojdzie do tronu Golgoty ten człowiek, który chciał zostać królem żydowskim! I czegoż ty się boisz? Ja miałbym drzeć przed szalbierzem, który zginie jak łotr, bo nim jest właściwie, bo skradł wszelkie godności, by przez nie przybrany niemi, ciągnąć ku sobie dusze chwiejne i słabe. Dziś nie masz się już co lękać człowieka, który starał się przestraszać nas niespełnianiami cudami swemi! Wszyscy jego towarzysze już go porzucili. Jeden apostoł już go zdradził, drugi wyparł go się, reszta poukrywała się w pieczarach! Taki koniec owego królestwa tak zwanego Syna Bożego! Przywłaszczał sobie taką chwałę, a dziś — wszak widzisz — nie jest silniejszym od tych złodziei, pomiędzy którymi zostanie ukrzyżowany!

— O Izaaku, strzeż się, strzeż! Taki człowiek na miękki idzie, i ty go jeszcze znieważasz! Och, jak to podle!

— Tu chodzi o pokutę, nie o męczeństwo, a ty, skoro chcesz, wejdź do chaty! Bo osobą twą i tem bezmyślnem współczuciem jeszczebyś mi zepsuł radość wspaniałego widoku, na jaki się cieszę! Oto proszę cię, przygotuj raczej na dzisiejszy wieczór wspaniałą ucztę dla mnie i mych towarzyszy. Chcę uroczystie obchodzić święto śmierci Jezusa Nazarejskiego, fałszywego Mesjasza i wychylić liczne puhary wina Karmelu!

To rzekłszy, Laquedem wepchnął żonę do wnętrza chaty, a sam pozostał pod jej drzwiami.

\* \* \*

Rozlegała się już blisko wrzawa orszaku, idącego i prowadzącego Jezusa na miejsce męki. Ażeby więcej i dokładniej widzieć, Izaak Laquedem wyskoczył na kamienną ławkę przy domu, którą prawie zakrywały liście gęsto rozrośniętego wina. Jakieś, jakby migotanie błyskawic, przebiegło przez jego oczy. To lśniące w słońcu kaski, tarcze i lance dwudziestu ośmiu jeźdźców, którzy kołem otaczali smutny orszak dążących na Kalwarię skażonych.

Nagle rozległ się dźwięk trąby i dążący tłum zatrzymał się.

Izaak usłyszał teraz donośny głos herolda, od czytującego wyrok cesarski, skazujący na ukrzyżowanie Jezusa Nazarejskiego i dwóch łotrów.

Orszak powiększył się nowymi przybyszami i ruszył dalej. Nagle wszczęła się wrzawa, słychać drwiny i obelgi tłuszczy. Z nieporządku, jaki zapanował w orszaku, domyślił się Laquedem, że Nazarejszy upadł pod ciężarem krzyża. Dzięki uśmiech radości wykrzywił teraz jego usta. Przywrócono porządek i orszak był już o kilka kroków od Laquedema. Teraz pośród jeźdźców i katów, niosących sznury, młoty i gwoździe, dojrzał już człowieka, który za każdym krokiem chwiał się pod ciężarem olbrzymiego krzyża, kaleczącego mu ramieniem swoim jego ciało. Grube krople krwi i potu ściekały z czoła męczennika, uwieńczonego cierniem, znacząc drogę, którą postępował. Ciało jego wydawało się być zmęczone i osłabione; postępował więc z wielkim mozołem. Chrapliwie dyszała jego pierś za każdym wysiłkiem, lecz ilekroć chciał trochę przystanąć, żołnierze popychali go naprzód lancami, a męczennik prostował się bez skargi, spojrzawszy tylko po tym rozbestwionym

tłumie swoim łagodnym wzrokiem, z którego płynęły promienie Boskiego życia, rozciągającego światło miłosierdzia i błogosławieństwa nad katami. To był Jezus, aby zaś nikt nie wątpił o tem, poprzedzał go liktor, niosąc na końcu piki szyderscy napis:

Jezus Nazarejski, król żydowski.

Izaak Laquedem, przeczytawszy ten napis, wybuchnął dzikim, pogardliwym śmiechem. I wołał do Jezusa zdala:

— Bądź pozdrowiony królu żydowski, czczony przez niewolników, naprawiaczy sieci, przez upadłe kobiety i przez tych, co obracają żarna w młyńnię! Czemuż nie przybywają poddani twoi, ażeby cię wyswobodzić? I czemuż archaniołowie Boga, Ojca twego, z ognistemi mieczami nie spadli na ziemię, by odpędzić katów twoich?!

Jezus spojrzał w stronę tego głosu.

— Izaaku — rzekł cicho — czuję pragnienie, daj mi wody ze studni twojej...

Żyd odkrzyknął szydersko:

— Pusta jest studnia moja!

— Izaaku Laquedem — wołał Jezus — nie mogę już utrzymać się na nogach, pomóż mi dźwigać krzyż mój.

— Nie jestem wyrobnikiem twoim; wezwij któregoś z apostołów twoich!

— Pozwól mi przynajmniej spocząć na ławce twojej.

— Żeby to wino rodzić owoc przestało?!

— Więc przynies mi stołek z domu twego!

— Musiałbym go zaraz spalić, gdybyś usiadł na nim!

— Gdybym usiadł na nim, byłby dla ciebie złotym stołkiem w domu Ojca mego... Izaaku, Izaaku, zlituj się nade mną!

— I Jezus przybliżył się ku niemu. Wtedy żyd odepchnął go od siebie wściekłym ruchem. I krzyczeńce poczał:

— Odstap, oszuście, usuń się przed moim cieniem! Nie dotykaj mię! Na Golgotę idź, idź, idź!

Mesjasz wyprostował się teraz. Oczy zabłyśły mu żywiej. I rzekł podniośle:

— Nie ja, lecz ty pójdziesz i chodzić już będziesz wiecznie, człowieku bez czucia!... Bądź przeklęty! Po wszystkich drogach włóczyć się będziesz aż do dnia, w którym na rozkaz Ojca mego wybiję godzina Sądu Ostatecznego! Idź, nieszczesny, idź obnosić po świecie swoją rozpacz i udreczenie! Mogłeś poznać prawdę wiekiutą i przyczynić się do mej chwały, podnosząc wraz ze mną mój krzyż męczeński, teraz nie zaznasz nic, prócz hańby wiekiutej! Ja mam kilka kroków i złożę już mój ciężar, ty jednak podniesiesz go w tej chwili, w której spadnie z ramion moich. Zgięty i bardziej zmęczony, niż ja jestem w tej chwili, w której mnie od siebie odrzuciłeś, chodzić już ciągle będziesz po świecie. Ani ciężar ten nie spadnie z ramion twoich, nigdy, nigdy, słyszysz, nie umrzesz, lecz żyć będziesz w bólu i umęczeniu, gdyż w tej chwili na życie wieczne cie skazuję. I nie wybuchaj na nowo drwiącym uśmiechem, bo odtąd niema już radości dla ciebie Izaaku Laquedemie, hańbą piętnuje czoło twoje. Odtąd zostajesz Żydem wiecznym tułaczem! Jak ja nie zaznałem litości od ciebie, tak i ty nie zaznasz jej również od ludzi. Po śmierci mej dopiero przyjdzie królestwo moje i zrozumiałe będą słowa moje! Teraz idź, weź twój kij podróży, chodź od miasta do miasta, od wsi do wsi, aby patrzeć na przyszłą chwałę moją i na walące się świątynie fałszywych bogów, na powstające z rumowiska przybytki prawdy, która objawiłem i która rozejdzie się po świecie całym! Idź, idź i nie opóź-



ujaj tułactwa swego, aby ci, co lżą mnie dzisiaj, nie byli jutro przeciwko tobie, nie wyędzili cię gradem kamieniami... Idź, idź, szukaj po świecie dla siebie grobu, ale go nigdy nie znajdziesz!...

\* \* \*

Izaak Laquedem stał długo oparty o drzwi swego domu. Orszak ze skazańcami dawno już przeszedł, a on stał nieruchomy, jakby spiorunowany klątwą Jezusa. Całe ciało jego wstrząsało się chorobliwie, oczy patrzyły szeroko przed siebie, jakby groziło im ponure jakieś widziadło.

— Lękam się! — szeptał — tej hańbiącej sromoty, jakiej piętno rzucił na mnie ten krwawy, niezwykły męczennik! Nawet kaci zadrżeli na ten głos jego dziwny! Nawet żołnierze pokryli się za puklerze swoje!

Przerażone konie nawet rzeć poczęły! Lękam się! Sam jestem! Wszyscy ode mnie odsuwają się, uciekają. Cóż to za wyższy rozkaz, coś to za klątwą!

Nie mógł się opamiętać, silił się jakoś przyjść do siebie, i rzucił się naprzód, chcąc wejść do domu swego. Daremnie! Drzwi mocno zamknięte, wysiła się, lecz zawiasów odsunąć nie może.

— Żono, żono, otwórz mi! — krzyczy z wysiłkiem głosem człowieka uciekającego przed niebezpieczeństwem. Na głos ten nie było odpowiedzi.

— Ach — jęknął — więc spełniona już klątwa Jezusa! Już nie mam domu, ach!

Przerażenie coraz większe ogarniało go, nogi pod nim drzeć poczęły, chce usiąść na owej kamienną ławce, od której odrzucił Jezusa, niestety ławki tej już nie było. Wśród coraz większego przerażenia w uszach szumieć mu poczęło; w tym szumie słyszy ciągle rozkazujący głos: — Idź, idź, idź!

Bezwładny, prawie bezprzytomny, zwraca swe chwiejne kroki ku drodze, prowadzącej na górę Kalwarię.

— O! tam pewnie Nazarejczyk zgina ramiona pod tym ciężkim krzyżem! — tak sobie myśli, czując się zmęczony i przybity. — Ach, na czole mojem także cierniowa korona. Ach, twarz moja, oczy moje są też krwi pełne!

Potyka się na drodze, upada na kolana, a to w tych miejscach, gdzie upadał Jezus, on też upada i kolana jego już ran pełne.

Wychodzi na szczyt Kalwarii, a tu już strzelają w niebo trzy ponure krzyże. Na jednym z nich rozpięty ten, który przed chwilą klątwę na niego wygłosił. Sterczały zdala olbrzymie gwoździe, którym ręce i stopy miał przybite. Przedśmiertny oddech chrapliwy podnosił mu piersi, z których wybiegło ostatnie słowo konającego:

— Stało się!

Zgięte ramiona Chrystusa wyprostowały się nagle.

Izaak podniósł się, nowa energia życia wstąpiła weni. I myślał teraz:

— Ten, co mnie przeklął na wieki, już ukrzyżowany, już skonał i nie żyje! Z nim razem skonał i groźny jego wyrok, którego lękać się już nie potrzebuję, skoro dla wyzwolenia tego człowieka niebo nie zesłało cudu! Wszak on tak nędznie skończył życie, jak ci dwaj obok niego łotrowie!

I spojrzał pogardliwie na ten krzyż, na tę głowę cierniem ukoronowaną. Chciał się szydersko roześmiać, chciał wrócić do domu, drzwi wyważyć, choćby przemocą i wejść i obchodzić uroczyscie, jak to zamierzał, wraz z przyjaciółmi, śmierć Nazarejczyka. Lecz zaledwie ruszył kilka kroków, nagle ściemniło się i gwałtowny zerwał się wichor, i Laquedem zaledwie zdołał utrzymać na sobie

plaszcz rozwiany na boki. Silił się poruszyć ku domowi, już krokiem postąpił naprzód gdy olbrzymia błyskawica przeszła te nagle ciemności i piorun z strasznym hukiem przeraźliwym padł tuż przed nim. Cofnął się, tracąc prawie przytomność i widzi tak blisko ten straszny krzyż, na którym skonał Jezus.

— Cóż to za cud?! Ten krzyż taki jasny, tak promienieje oślepiającą nieziemską jasnością! Ten krzyż nie jest już narzędziem hańbiącej kary! On jeden błyszczy ponad ciemną Jerozolimą. On jest ogniskiem Boskiego blasku, który zaleje świat cały!

Do tego blasku wyciąga teraz ramiona, przerażony, skurczony Izaak Laquedem. Pada na kolana i krzyczy:

— Och, ja zgrzeszyłem!! Och, teraz rozumiem, że na Krzyżu tym naprawdę umarł Syn Boży! Och, ja nikczemny, nie rozumiałem Boskiego Mesjasza! Och, ja nikczemny, najnikczemniejszy, bezlitosny należałem do tych, co na śmierć skazali Zbawiciela ludzkości, lżyłem Go w godzinę skonu, gdy prosił o chwilę wypoczynku pod domem moim! Och, ja niegodny, dźwigać będę ten ciężki krzyż, dźwigać będę na wieki ten straszny wyrzut!

— Ach, może ja jeszcze uzyskam przebaczenie na tym świecie? — żywa myśl przebiegła mu przez głowę. Patrzy, a żołnierze uciekają od jasnego krzyża przerażeni hukiem nawałnicy, a mężczyźni i kobiety, zasłaniając twarze płaszczami, umykają w popłochu ku Jerozolimie, a on nie wie, co robić, siła jakaś pcha go:

— Rzuć się do stóp martwego Jezusa!

Nagle zatrzęsła się ziemia, zdala widać jakby waliły się z łoskotem mury świątyni, otwiera się ziemia, przy okropnym huku i trzasku rozstępują się nagie skały kalwaryjskiego wzórza, z przeraźliwym zgrzytem nacierają na siebie szkielety grobowe.

— U stóp Zbawiciela krzyżem padnę i o miłosierdzie błagać go będę! — tak postanawia i do Krzyża zbliżyć się chce. Wtem jakieś dłonie pochwyciły go gwałtownie i odrzucają go do krzyża daleko.

— Precz stąd, nędzniku, precz jak najdalej! — piszczy przeraźliwie armja widziadeł, co nagle wynikły z rozpadlin skał.

— Kto wy jesteście, co wzbraniacie mi żebrac przebaczenia u Zbawiciela? — woła Izaak.

— My skazańcy, których ciała od wieków wrzucano w te otchłanie mogił. Ludzie wydali na nas wyrok, a dziś odkupuje nas Wielki, Sprawiedliwy Bóg, Bóg miłosierdzia, który za nas umarł na krzyżu!

— Bóg miłosierdzia, czemuż nie miałby udzielić dla mnie przebaczenia!?

— My buntowaliśmy się, kradliśmy, zabijaliśmy, głodni i wydziedziczeni, lecz tak grzeszni jak ty nie byliśmy! Bo nie było w nas tej podłości i tej nienawiści, jak w tobie, nie mieliśmy domów własnych i nie odrzucaliśmy zmęczonego, spragnionego, dźwigającego krzyż Jezusa, który powiedział: — Kochajcie się wzajemnie!

Tak wołały cienie dawnych skazanych przestępców i rzuciły się na pomieszanego Izaaka: wloką go ponad dolinę trupów, przez most aż ku bramie Sądowej i pędzą go długo, daleko w noc, powtarzając nieublagany wyrok Jezusa:

— Idź, idź, idź!

— A tułacz dąży na Zachód, a nad nim mkną, trzepocząc nocne ptaki złowieszcze, jako orszak ponury...

Julian Bacz.